

# Kieniewicz, Stefan

---

"Generacja powstańcza 1830-1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku", Alina Barszczewska-Krupa, Łódź 1985 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 77/2, 403-409

---

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Księstwie wynika sprawa ustalenia wysokości podatków od dóbr donatariuszy francuskich, ściśle zastosowanie litery prawa postawiłoby ich w sytuacji, w której władze mogłyby żądać od nich prawie jednej czwartej ich czystego dochodu, a zatem znacznie więcej, niż płacili inni właściciele ziemscy. Wobec protestów donatariuszy rząd Księstwa na polecenie Fryderyka Augusta miał ustalić taką wysokość podatku z dóbr donacyjnych, aby odpowiadała ona podatkowi płaconym przez dobra szlacheckie. Po dyskusjach w łonie rządu i z rezydentem francuskim Serra zgodniczo, że dobra donacyjne opłacać będą podatek w wysokości 5% czystego dochodu. Zakładając nawet, że procent ten stanowił uprzywilejowanie dóbr donacyjnych, minister skarbu uważał bowiem 8%, minister spraw wewnętrznych — 6% za odpowiednik równoważny szlacheckiej ofierze 24 grosza, stwierdzić trzeba, że wysokość tego podatku w rzeczywistości była bardzo umiarkowana, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę niezmiernie trudną sytuację skarbu Księstwa. Chcąc zatem stwierdzić, jak dalece majątki Kościoła obciążone były podatkiem ofiary z dóbr duchownych, należałoby przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, jak miał się ten podatek do rzeczywistych dochodów z tych dóbr. Książka ks. Walachowicza takiego pytanie nie stawia. Ogólny wniosek autora o trudnej sytuacji ekonomicznej duchowieństwa wydaje się jednak trafny — nie tyle z uwagi na wątpliwą uciążliwość podatku ofiary, ile na trudności z wydobyciem ze skarbu państwa należnych duchowieństwu tzw. kompetencji oraz liczne rekwizycje i świadczenia w naturze na rzecz wojska.

Kończąc niniejsze uwagi, wypada stwierdzić, że omawiana praca wypełnia lukę w dotychczasowej historiografii Księstwa, stwarzając punkt wyjścia dla dalszych pogłębionych badań nad położeniem i rolą Kościoła w tym krótkim, lecz skomplikowanym okresie polskich dziejów.

Monika Senkowska-Gluck

Alina Barszczewska-Krupa, *Generacja powstańcza 1830—1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1985, s. 376.

Recenzję zacząć wypada od refleksji na temat warunków, w jakich pracuje dziś humanistyka polska. W jednym z pierwszych przypisów (s. 6) autorka wylicza pozycje, które ukazały się drukiem już po opracowaniu tej książki, których więc w tekście własnym nie mogła uwzględnić. Otóż pozycje te noszą daty wydania 1981, 1982, 1983. Ta zaś książka wyszła w świat w 1985 r., oddana do składu we wrześniu 1984. Oznacza to, że monografia naukowa, przy dzisiejszym tempie produkcji trafia na rynek opóźniona o trzy i więcej lat, w stosunku do postępu wiedzy. Listę ostatnio wydanych i w skutek tego nie wykorzystanych książek przydatnych do danego tematu można by zresztą wydłużyć. Znakomite studium E. Jabłońskiej-Deptuły o zakonach w Królestwie Polskim („Przystosowanie i opór”, 1983), świetny esej R. Przybylskiego, „Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego” (1984); gruby tom źródeł do dziejów Zaliwoszczyzny („Społeczeństwo polskie i próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 roku”, 1984). Ubolewać należy, że kilkanaście ośrodków badawczych, uprawiających dziś w Polsce historię, niedostatecznie kontaktuje się ze sobą. Mogłoby przecież pisarze prezentować swoje wyniki przed drukiem, poza własną uczelnią i własnym towarzystwem naukowym; zapoznawać się, co dojrzewa w sąsiedztwie na temat bliski ich zainteresowaniom, zanim książka dotrze do księgarni.

Alina Barszczewska-Krupa zajmowała się dotąd Królestwem przed powstaniem listopadowym (monografia o „kaliszanach”) oraz czasami popowsta-

niowymi („Szymon Konarski”, 1976; „Reforma czy rewolucja. Koncepcja przekształcenia społeczeństwa polskiego w myśli politycznej Wielkiej Emigracji”, 1979). Uprawiała też regionalistykę okręgu łódzkiego. Obecnie zaatakowała bardziej centralny temat: samego powstania. Słusznie stwierdziła (s. 6), że nie posiadamy dotąd syntezy tego wielkiego zdarzenia, że nie spełnia tej roli tom: „Powstanie listopadowe 1830—1831. Dzieje wewnętrzne. Militaria. Europa wobec powstania”, wydany w 150 rocznicę pod redakcją W. Zajewskiego. Słusznie też obserwuje przechodzenie historiografii od zdarzeniowo-faktograficznego ujmowania dziejów powstania do analizy głębszych warstw procesu dziejowego (s. 5). Nie zupełnie ma jednak rację twierdząc, że „w dzisiejszej, potocznej świadomości historycznej silnie funkcjonuje mit powstania jako kampanii militarnej lub, inaczej, wojny polsko-rosyjskiej”. Kampania ta mitem nie była, toczyła się jak najrealniej, na krwawych polach bitew; nie przestaje też pasjonować historyków wojskowości, od Wilhelma von Willisen aż po Wiesława Majewskiego. Nigdy też studia nad ową kampanią nie przeszkadzały innym, znakomitym pisarzom — Mochackiemu i Lelewelowi poprzez Limanowskiego, Smoleńskiego, Oppmana aż do szkoły J. Dutkiewicza — traktować o powstaniu właśnie, jako rewolucji.

Autorka postanowiła zająć się środowiskiem społecznym, które doprowadziło do wybuchu powstania; nazwała je „generacją powstańczą”. Sformułowała hipotezę, „iż było ono dziełem generacji młodej tyleż w sensie metrykalnym, co społecznym” (s. 6). Hipoteza ma oparcie w fakcie, że podchorążowie i belwederczycy byli młodymi ludźmi oraz że większość ich wywodziła się ze wstępujących dopiero na widownię warstw społecznych. Ową „generację powstańczą” autorka w pierwszej fazie zacieśnia do „elity przywódczej”. Pojęcie to, w roku rozwoju powstania, a także po jego upadku, uległo znacznemu poszerzeniu, wciągając w obręb aktywnej społecznie i politycznie generacji tych wszystkich, którzy opowiedzieli się po stronie idei niepodległościowej, sprzężonej z ideą wyzwolenia społecznego warstw uciskanych i zaakceptowali wybór walki zbrojnej jako drogi do osiągnięcia niezawisłości państwowej (s. 5). Ta definicja odpowiada potocznemu pojęciu „demokracji polskiej”, emigracyjnej i krajowej. Poza nawiasem autorka pozostawia liczne środowiska, które aktywnie i chlubnie angażowały się w powstanie, chociaż wybuchu jego nie pragnęły i demokratami nie zostały. A przecież ci uczestnicy wojskowi i cywilni (nie wykluczając kontrrewolucjonistów) okazali się, jak ładnie pisze autorka, także nosicielami „doświadczeń, przestroż, mitów i emocji zespolonych w system wartości ideowych” (s. 7), które przeżyli w roku 1830—31. Miała autorka wszelkie prawo zająć się w swych badaniach określorą kategorią uczestników powstania. Osobiście jednak „generację powstańczą” rozumiałbym znacznie szerzej i włączyłbym do niej wszystkich jego młodych uczestników. Wszyscy w sumie powstanie to kształtowali, wszystkich też nazaczyło ono piętnem niezatartym.

„W sensie biologicznym — czytamy — była to generacja zrodzona w niewoli, między rokiem 1800 a 1810” (s. 10). Chętnie poszerzyłbym w obu kierunkach proponowane tu cziesięciolecie, chcęby dlatego, ażeby nim ogarnąć zarówno Mickiewicza jak i Mierosławskiego. Na s. 8 autorka wylicza inne „generacje” doby rozbiorcwej: kościuszkowską, listopadową, „neoromantyków” 1863 roku, pozytywistów itd. Zabrakło mi w tym wyliczeniu generacji międzypowstaniowej, spiskowej: urodzonych po roku 1820 rówieśników Dembowskiego i Norwida.

Postanowiła się więc zająć autorka tą frakcją dwudziestolatków uczestników powstania, którzy pozostali wierni demokracji lub nawrócili się ku niej. Rozróżnienia tego nie zawsze się pilnuje, dwa przykłady z końcowych kart książki. W 1858 r. obrano w Poznańskiem 17 posłów do sejmku pruskiego, „a wśród nich —

czytamy — kilku przedstawicieli generacji powstańczej, reprezentujących inteligencję i ziemiaństwo polskie” (s. 323). Otóż wśród owej siedemnastki było, owszem, kilku ex-powstańców, ale z jednym wyjątkiem Libelta wszystko to byli ziemianie-organicznicy, dalecy od demokracji. Jeden Seweryn Mielżyński przewinął się nieszkodliwie przez TDP. Nieco niżej jest mowa w książce o organicznych działaniach „ustępującej generacji” — jak rozumiem powstańczej — na Rusi (s. 322). I w tym wypadku wchodzi w grę właściciele ziemscy, których udział w powstaniu listopadowym był nikły, zaś postawa społeczna wątpliwa.

Podstawę źródłową pracy wyszczególnia na 13 stronach bibliografia, podzielona na źródła i opracowania. Pod tekstem znaleźć można kilka odnośników do rękopiśmiennych pamiętników z Ossolineum i Biblioteki Polskiej w Paryżu. Nie znaczy to, by autorce źródła rękopiśmienne nie były szerzej znajome, ale niniejszą książkę oparła na drukach — głównie zresztą na pamiętnikach. Korzysta z nich wybiórczo, najobficiej posługując się wspomnieniami ludzi skromnego społecznego pochodzenia, a radykalnych usposobień. Obok dobrze znanych pozycji K. Bogdańskiego i J. N. Janowskiego, pojawiają się więc liczne odnośniki do Jana Bartkowskiego, Leona Drewnickiego, Kazimierza Girtlera, Aleksandra Kozieradzkiego, Henryka Golejewskiego. Ten ostatni pamiętnikarz trafił za konarszczyznę aż do Nerczyńska, obcował tam z Piotrem Wysockim i zanotował (prawda, że dopiero w 40 lat potem!) kilka bardzo ciekawych wypowiedzi dowódcy podchorążych o wydarzeniach z lat 1829—1831. Pamiętnik Golejewskiego ukazał się drukiem w 1971 r., książka T. Łepkowskiego o Piotrze Wysockim w 1972 r. Wersji Golejewskiego Łepkowski już nie wykorzystał. Jeszcze jeden przykład rozminięcia się dwóch opóźnionych wydawnictw.

Powstańcy listopadowi napisali mnóstwo pamiętników; rzecz zrozumiała, że autorka dokonywała wyboru; z jednym wyjątkiem K. Koźmiana pominęła świadectwa powstańców — konserwatystów. Szkoda może, iż zabrakło tu świadectw W. Łukasiewskiego, I. Domeyki, J. A. Potrykowskiego a także galicyjskich wspomnień szkolnych, w opracowaniu A. Knota. Prawie nie jest też cytowana korespondencja filomatów. Przykrzejsze luki dostrzegam w opracowaniach, odnoszących się bezpośrednio do podjętego tematu. Z dawniejszych pozycji dostrzegam brak H. Grynwasera, M. Melocha, A. Moraczewskiego. Z powojennych konieczny był tu esej J. Borejszy: „Rewolucjonista polski, szkic do portretu”. Konieczny także D. Beauvois. Przydałaby się monografia E. Podgórskiej-Klawe o szkolnictwie elementarnym Królestwa oraz z metodologicznych względów „Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego” L. Hassa (PH 1974). Warto też było podjąć polemikę z Tomaszem Łubieńskim („Bić się czy nie bić”) a może i z Marianem Brandyssem.

Książka logicznie dzieli się na trzy części. Pierwsza („Młodość generacji”) zajmuje się ukształtowaniem badanego środowiska; druga — rolą, jaką odegrało ono w powstaniu listopadowym; trzecia — jego losami „po katastrofie powstania”. Najwartościowszą zdaje mi się część pierwsza. Zaczyna się od analizy „genealogii społecznej pokolenia powstańczego”, od polemiki z funkcjonującym w literaturze przeświadczeniem „o szlacheckim charakterze powstania listopadowego” (s. 19). Nie posługuje się więc autorka terminem „szlacheccy rewolucjoniści”, który obowiązuje w naszej historiografii powojennej, został zaś przejęty z leninowskiej oceny dziejów ruchu rewolucyjnego w Rosji<sup>1</sup>. Ale nie ma też autorka pełnego przekonania do rozpowszechnianych ujęć, „iż powstanie było dziełem zubożałej

<sup>1</sup> Nawiasem mówiąc, autorka nie wzmiankuje też ani razu Engelsa, którego słynne określenie powstania listopadowego, jako „rewolucji konserwatywnej” dało w literaturze powód do tytułu komentarzy i polemik.

lub bezmajątej szlachty oraz inteligencji — wprawdzie pochodzenia szlacheckiego, ale opowiadającej się za zniesieniem przywilejów stanowych” (s. 20). Odwołuje się więc do materiałów statystycznych, mogących rzucić światło na skład społeczny uczestników powstania. Dysponuje wynikami badań historyków radzieckich (W. A. Dżakow, N. P. Mitina), którzy przebadali dokumentację dotyczącą się dwóch zbiorowości: 3804 uczestników powstania z zachodnich guberni Cesarstwa oraz 1061 oficerów, którzy po upadku powstania schronili się do Galicji. Rozpatrzywszy starannie wskaźniki mówiące o wieku, miejscu urodzenia, przynależności społecznej (według anachronicznych kryteriów sprzed półtora wieku!), zewidencjonowanych powstańców z Ziemi Zabrzanych autorka stwierdza, że 48% tej grupy nie należało ani do warstw uprzywilejowanych (ziemiaństwo, mieszczaństwo), ani do nieuprzywilejowanych (chłopi). „Nie była to jednak szlachta ze wszystkimi atrybutami tego stanu, lecz — nie była to jeszcze inteligencja, nawet w XIX-wiecznym rozumieniu tego pojęcia”. Co zaś tyczy się oficerów przekraczających kordon galicyjski, mniej więcej tyle samo było wśród nich zawodowych wojskowych sprzed powstania, co młodzieży awansowanej po 29 listopada. W obu wypadkach czytają: inteligencji. Zwrócić jednak trzeba uwagę, iż żadna z tych dwóch zbiorowości, jakkolwiek interesujących, nie reprezentuje adekwatnie środowiska, o które autorce idzie: młodzieży, która spowodowała i poparła wybuch listopadowy.

Bardziej obiecującym z tego punktu widzenia zdawał się być „Słownik biograficzny studentów Uniwersytetu Warszawskiego”, wydany przez R. Gerbera. Spośród 2649 figurujących w nim studentów 1124 wzięło udział w powstaniu (sądzą, że jest to liczba zanizona). Spośród owych 1124 studentów wywodziło się z rodzin inteligentkich 159, a burżuazyjno-mieszczańskich 169, z chłopskich 12. Większość akademików — powstańców wywodziła się zatem ze dworu, większość owej większości — zapewne raczej ze zubożonych dworaków. Przeważna część absolwentów Uniwersytetu sterowała wszak ku inteligentkim karierom. Ale znowuż pamiętać trzeba: nie wszyscy akademicy warszawscy odnieśli się pozytywnie do wybuchu listopadowego.

Następne paragrafy tejże części pierwszej analizują poglądy społeczne i polityczne młodych inicjatorów powstania. Tu właśnie wykorzystano pamiętniki owych rozgoryczonych radykałów, spiswane co prawda po klęsce, na emigracji, a więc nie w pełni miarodajne dla roku 1830. Najciekawsze zdaje mi się omówienie horyzontu intelektualnego tejże „generacji”, oparte o treści programów szkolnych, zawartość czasopism, przegląd będących w obiegu wydawnictw literackich. Autorka szacuje intelekt „generacji” raczej nisko, nie chce przeceniać wpływu tajnych stowarzyszeń liczebnie bardzo szczupłych, na ogół tej młodzieży. Poziom szkół średnich na „Ziemiach Zabrzanych” ocenia, za pamiętnikarzem Kozieradzkiem, na podstawie prowincjonalnego Łucka, gdy większość szkół litewskich, nie mówiąc o Krzemieńcu, stała napewno wyżej. W Warszawie zaś, jak wiadomo, patriotyczne zaangażowanie młodzieży akademickiej i szkolnej wzrastało w oczach, na schyłku lat dwudziestych.

Historię spisku podchorążych i genezę Nocy Listopadowej przedstawia autorka na ogół za Mochnackim, posiłkując się późno spisaną relacją Golejewskiego, o której wspomniałem wyżej. Golejewskiemu tłumaczyć się miał Piotr Wysocki dlaczego nie zmienił rewolucyjnego rządu przed 29 listopada. „A kogóż do takiego składu rządu chcesz, abym powołał, czy tych z moich podporuczników? — A któż nas usłucha, kto za nami pójdzie?” (s. 129). Dorzucę tu własny komentarz: mogli byli spiskowcy oferować władzę Lelewelowi. Nie uczynili tego — ale gdyby uczynili, wielkie pytanie, jakby się z tego Lelewel wywiązał? Ma chyba rację autorka, podsumowując ocenę kardynalnego błędu: „Realizm polityczny, sprowa-

dzony do wąskiego kręgu własnych doznań, obserwacji i doświadczeń, nie był w stanie przekroczyć granicy, którą zakreślała młodość i wyobrażenia epoki". Nie tylko inspiratorczy powstania, ale i „cała patriotycznie nastawiona część polskiego społeczeństwa” wiedziała, co pragnie zburzyć. Nie umiała wyobrazić sobie pozytywnego programu, ani w teorii, ani w praktycznych środkach, wiodących do celu (s. 131—132). Sąd to być może słuszny, na pewno bardzo surowy.

W dalszym ciągu autorka poddaje rewizji niektóre utarte sądy, dotyczące się Mochnackiego. W tym punkcie nie zostałem przekonany. Czy Maurycy jeszcze 2 grudnia 1830 wierzył w możliwość rokowań z Mikołajem? Późne świadectwo jego matki (s. 152) nie wystarcza mi tutaj za dowód. Czy uwierzył sejmowi w momencie detronizacji? Artykuł jego, ogłoszony 26 stycznia, skreślony został zapewne na gorąco, pod pierwszym wrażeniem uchwały. Minać mogło kilkanaście godzin zanim Mochnacki dostał do ręki sam tekst aktu detronizacyjnego wystylizowany przez Niemcewicza. Wpadł wówczas w gniew i rąbnął artykuł: „Nowa własność języka polskiego”, który trafił do następnego numeru „Nowej Polski”. Czy zamierzał tym samym „targnąć się na najwyższą władzę krajową”? Przejąć władzę imieniem klubistów? Wcale to nie wynika z inkryminowanego tekstu. Artykuł kończy się przecie apelem o zwołanie „kongresu narodowego”. Hasło powszechnie wtedy zrozumiałe, skoro kongres pod tą właśnie nazwą tylko co zwłali Belgowie. Oznaczało hasło to nowe wybory, zarządzane już nie w imieniu króla, lecz rewolucyjnej władzy. Nawet przy utrzymaniu dotychczasowej ordynacji wybory takie wyłoniłyby przedstawicielstwo dużo zwawsze, niż niefortunna izba obrana, jak to określił Słowacki, „pod Herodem”. Na s. 146 autorka zastanawia się dlaczego lud Warszawy powitał tak entuzjastycznie gen. Szembeka, mimo iż meldował się on tuż przedtem Konstantemu w Wierzbnie. Suponuje więc: „Patriotyczna opinia Warszawy zapewne miała informacje, których dzisiaj brakuje historykom”. Może i miała informacje (ściśle, lub nieściśle), ale historyk nie może na nich budować.

Paragraf zatytułowany „Idee rewolucji socjalnej” należy do kluczowych w książce. Trafna jest obserwacja, że Towarzystwo Patriotyczne w 1831 roku uległo „mitowi Kilińskiego” wyobrażając sobie, iż rzemieślnicy warszawscy staną się dźwignią lewicy powstańczej. Otóż nie poparły lewicy: ani konserwatywna burżuazja warszawska, ani załążkowe dopiero środowisko robotnicze. Zestawione tu racjonalne, antyszlacheckie wypowiedzi Deczyńskiego, Drewnickiego, Janowskiego i in., spisane na emigracji, nie zdają mi się miarodajne dla roku 1831. Trzeźwo zresztą konkluduje autorka: „Rzeczywistość powstańcza praktycznie przekreśliła wszelkie pomysły wiązania sprawy narodowej z przemianami wewnętrznymi”.

Mniej nowatorsko przedstawia się trzecia, popowstaniowa część książki. Autorka skoncentrowała się na ewolucji poglądów niektórych tylko, byłych uczestników powstania: Słynny protest Nabelaka przeciwko „Listom z Auxerre” Mochnackiego zepchnęła do przypisu (s. 222), gdy jest to jeden z centralnych dokumentów ewolucji demokratycznego pokolenia. Stosunkowo niewiele miejsca poświęciła Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu, o którym więcej pisała w poprzedniej swej książce. Podała jednak analizie źródło mało znane: rozbiór „kwestii przedwstępnej” w sekcjach TDP, w 1833 roku. Słusznie stwierdza na tej podstawie, że stanowisko członków Towarzystwa w zasadniczych kwestiach programowych nie było ani tak jednolite, ani tak dogmatycznie sztywne, jak się to zwykło przyjmować.

Bardziej wycinkowo potraktowany tu został rozwój myśli demokratycznej w kraju. Nie został też właściwie postawiony problem dla demokratów najważniejszy: dotarcia z propagandą do ludu. Nie padły tu nazwiska Ciągłowicza, Scie-

giennego, Goslara; mimochodem wspomniany został czołowy przedstawiciel następnego pokolenia demokratów, Edward Dembowski<sup>2</sup>.

Parę mylnych stwierdzeń w końcowej, wyraźnie słabszej partii książki. „Kres życia politycznego pokolenia powstańczego w Galicji zamknął się praktycznie w r. 1848” — czytamy na s. 318. Niewielu dożyło ery autonomicznej, zapoczątkowanej w dwa lata później. *Primo*: nie w dwa lata, ale w dwanaście lat później. *Secundo*: dożyło ich w Galicji wcale sporo, od Bielowskiego i Borkowskiego aż do Pola i Siemińskiego. Prawda, że większość owych listopadowych powstańców już wtedy przestała być demokratycznie aktywną. Ster galicyjskiej demokracji przejęło następne pokolenie: Smolki, Ujejskiego, Dobrzańskiego. Równie mylne jest twierdzenie, że „u progu lat pięćdziesiątych koroniarzy z generacji r. 1831 można odnaleźć wszędzie — — tylko nie w Królestwie” (s. 333). Paskiewicz powięził ich albo rozegnał po świecie. Liczni uczestnicy powstania pozostali, i owszem, pod władzą Paskiewicza, o ile tylko rezygnowali ze spisków. Byli wśród nich ziemianie — działacze Towarzystwa Rolniczego z Andrzejem Zamoyskim na czele. Ale byli też liczni inteligenci: lekarze, architekci, technicy, literaci, dziennikarze, księża — z barwną nieraz kartą powstańczego życiorysu, ludzie zasłużeni i nadal w życiu społecznym Warszawy, chociaż przeważnie demokratami być przestali.

Kilka potknięć mniejszego znaczenia. Na s. 11 mowa jest o przedstawicielach „generacji pochodzących z Królestwa, Galicji, Wileńszczyzny, Podola, Poznańskie-go czy ziem zabranych”. Otóż Wileńszczyzna i Podole to też były „ziemie zabrane”. Obserwacja arcybiskupa Felińskiego, iż polskie społeczeństwo na Kresach stroniło od posad rządowych (s. 54) jest tylko częściowo słuszna. We wszystkich trzech zaborach, w pierwszej połowie XIX wieku, dostrzegamy licznych Polaków na stanowiskach rządowych, nawet i w policyjnej służbie. Rzecz w tym, że społeczeństwo polskie ludzi tych od siebie odtrącało. Słynna rozmowa Lelewela z przedstawicielami spisku, 21 listopada 1830 r., została zreferowana na podstawie jednej tylko relacji samego profesora, bez uwzględnienia świadectw innych uczestników; nie wspomniano też drugiej rozmowy z 26 tegoż miesiąca. Manifest „w imieniu Mikołaja I” wydała Rada Administracyjna już 30 listopada, nie 1 grudnia (s. 143).

Nie piszę się na spostrzeżenia autorki, że w pierwszych dniach powstania „młoda inteligencja bardziej dojrzała — — początkowo ostrożnie odnosiła się zarówno do polityki władz, jak i Klubu Patriotycznego” (s. 154). Zacytowano tu późno spisane oświadczenie Janowskiego, że „do Klubu nie należał, choć był na kilku posiedzeniach jako prosty widz”. Dwa tylko, jak wiadomo, były otwarte posiedzenia Klubu, 2 i 3 grudnia, wszyscy zaś obecni na sali byli prostymi widzami, nic nie wiadomo o tym, by się wtedy formalnie zapisywano na członków. To nie Sołtyk wykrzyknął w Sejmie 25 stycznia: „Nie masz Mikołaja!” ale Ledóchowski (s. 158). Nie prawda, że akt detronizacji podpisywano „bez ociągania się” (tamże). Ociągała się i owszem część senatorów, mianowicie biskupi.

J. B. Ostrowski (s. 165) nazwany został „synem poczmistrza”, gdy w aktach Uniwersytetu ojciec określony jest jako dziedzic. Końcowa faza powstania, po upadku Warszawy, opowiedziana została jednostronnie, na podstawie pamiętnika

<sup>2</sup> Dembowski wymieniony na s. 151 (patrz indeks) to nie Edward, lecz jego ojciec Leon. Podobnie Jan Chodźko ze s. 43 trafił do indeksu jako Chodźko Leonard. Na s. 320 ma być Garczyński nie Górczyński (błąd trafił i do indeksu). Michał Bestużew-Riumin (s. 77) rozszczępiony został na dwie osoby: Michała Bestużewa i Michała Riumina. „Nieszkoć” zamiast Nieszokocia (s. 276) to zapewne literówka: w indeksie nie ma go wcale. Ostatnia rada wojenna miała miejsce w Słupnie, nie w Słupinie (s. 188). Tradycja każde mówić: w Proszowskiem, nie w Proszowickiem (s. 52). Na s. 97 ma być: Krasickiego, nie Krasieńskiego.

A. Ostrowskiego. Są przecie i inne źródła. Dowódca I armii Osten-Sacken był generałem, lecz nie feldmarszałkiem (s. 211). Czy Mochnacki naprawdę uznał powstanie za błąd polityczny, „skoro okazało się bezskuteczne”? (s. 212). Przecie cały swój geniusz pisarski włożył w przekonanie czytelnika, że powstanie mogło zwyciężyć! „Oddział porewolucyjny” pism Mochnackiego obejmuje nie tylko jego twórczość emigracyjną, jak wynikałoby ze sformułowania na s. 215, ale wszystko to, co napisał po „rewolucji” 29 listopada. Tom I jego dzieła ukazał się na wiosnę, nie zaś w końcu 1833; nakładem W. Chełmickiego, nie autora (s. 218, przyp.). Henryk Bogdański, cytowany na s. 247, ma na myśli rok 1834, nie zaś 1839. Tendencyjny jest cytat z „Pamiętników” J. Rogoyskiego, na s. 318, zwalający niechęć chłopów do szlachty na propagandę zabrczą. Antyszlachecka propaganda mogła funkcjonować, ale i bez niej galicyjscy poddani dość mieli racji po temu, by swoich panów nie kochać<sup>3</sup>.

Spora lista pomniejszych usterek, wątpliwości co do niektórych twierdzeń autorki — nie umniejszają moim zdaniem znaczenia omawianej książki. Próby szerszego interpretowania zjawisk, ponad faktografię, a z odwołaniem się do długofalowych procesów, nie są zbyt częste w naszej literaturze naukowej. Każda taka pozycja wymaga rozważenia, ewentualnie też skontrolowania. Niejedno z ujęć autorki, dotyczących się genezy powstania listopadowego i jego nieszczyśliwego losu zainteresuje specjalistów i pobudzi ich do dyskusji. Prawdopodobnie też spotka się z echem wśród szerszej publiczności.

Stefan Kieniewicz

František Dušek, *Monopolizace cukrovarnictví v českých zemích do roku 1938*, „Academia”, Praha 1985, s. 226.

Autor tej pracy znany jest ze studiów nad dziejami przemysłu cukrowniczego ziem czeskich. W obecnej książce analizuje proces monopolizacji tej gałęzi gospodarki, najpierw od 1880 r. — w ramach monarchii austro-węgierskiej, następnie w granicach Republiki Czechosłowackiej. Jest to wprawdzie wydzielenie geograficzne przedsiębiorstw ziem czeskich z większych całości ekonomicznych, do 1918 r. z całej monarchii, następnie z Republiki, jednakże uzasadnia je specyfika tego terytorium, gdzie skupiła się większa część mocy produkcyjnych. Zarazem ukształtowały się tam odmienne pod niektórymi względami warunki produkcji i zbytu.

Książka daje w rzeczywistości więcej niż zapowiada tytuł. Dušek słusznie bowiem stwierdza, że proces monopolizacji cukrownictwa ziem czeskich należy rozpatrywać na tle sytuacji światowej, w szczególności w ścisłym związku z handlem zagranicznym. Wiele miejsca poświęca więc problemom wywozu cukru oraz roli tej gałęzi produkcji w gospodarce ziem czeskich. Twierdzi też, że proces monopolizacji łączył się z konfliktami politycznymi. W tym wypadku jednak autor raczej marginesowo potraktował związek zjawisk ekonomicznych i politycznych za czasów monarchii habsburskiej. Być może, pełniejsza analiza wymagałaby długich badań w archiwach wiedeńskich, co z wielu względów jest trudne do zrealizowania. Natomiast wiele dowiadujemy się na temat wzajemnego wpływu

<sup>3</sup> Kilka literówek nie może wprowadzić w błąd czytelnika. Na s. 72 u dołu powinno być „magistratów”, nie „magistrów”. Na s. 137 u dołu ma być „taktycznym”, nie „faktycznym”. Na s. 151 wiersz 13 ma być „od sejm”, nie „do sejm”. W przypisie 40 na s. 220 ma być 1830, nie 1831. W przypisie 76 na s. 265 ma być 1853, nie 1843.